

**Od autora:** Tym razem miniaturka nieco krótsza. Czym jest miłość, jak łatwo ją zabić? A co dzieje się, kiedy dobra miłość zamienia się w złą?

A co, kiedy kłamstwo wchodzi w grę i zakłóca wszystko. I sumienie - co z nim? Czy można za wszelką cenę wybaczyć? Wszystko to znajdziecie w mojej nowej miniaturze. Zapraszam do dzielenia się refleksjami :)

---

Gdy wiały wiosenne wiatry, chodziliśmy na niekończące się spaceru.  
Wplatałem dłoń w twoją i całowałem z największym uniesieniem.  
Byłaś mi niebem, słońcem i księżycem, co blaskiem swym oświeca świat.  
Nie było słów, które mogłyby zdefiniować to, co do ciebie czułem.

Pamiętam noc, gdy nago kąpaliśmy się w rzece – była pełnia księżyca.  
Nigdy wcześniej nie poczułem, czym jest namiętność, czym jest czułość i bliskość, ta najbliższa, kiedy skóra łączy się do skóry, kiedy ciało pragnie ciała.  
Gdy słowa cicho szeptały wchodziły wprost do serca, by tam lśnić.  
Kiedy delikatnie wchodziłem w ciebie, wydawałaś cichy jęk.  
Nie śpieszyłem się, chciałem, by ci było ze mną dobrze, do ostatniej granicy, do utraty tchu.  
Potem brałem cię na ręce i niosłem na łąkę, by tam kochać się dalej.  
Oplatałaś mnie nogami i kasałaś moje uszy, gładząc głowę.  
Napierałaś na mnie namiętnie, a ja czułem, że jesteś kobietą mojego życia.

Nigdy nie pomyślałbym, że mi się to przydarzy, że niby przypadkiem odnajdę kobietę, która da mi niebo,  
da więcej, niż kiedykolwiek chciałem dostać.  
Bo skąd niby miałbym to wiedzieć?  
Byłaś jak kotka, łaszcząca się i pragnąca pieszczot.  
Bardzo tego łaknęłaś, a ja nijak nie wiedziałem dlaczego.  
Tuliłaś się i szeptałaś o kochaniu, co nie ma końca, które ma kres w niebie.

*Dawałem ci siebie, byś miała poczucie, że jesteś kochaną i pożądaną.  
Bardzo mi na tym zależało – zasługiwałaś na to i chciałem cię tym obdarzyć.  
Wszystkie moje jutra należały do ciebie.  
Dla ciebie zamknąłem świat na klucz.  
Snulem marzenia, kiedy nocą nie mogłem zasnąć, myślałem o tobie, o twojej pięknej duszy, młodym ciele,  
o wyrafinowanej inteligencji.  
Bo byłaś bardzo bystra, zaskakiwałaś mnie swoim intelektem nie raz, kiedy ja myślałem, że to ja będę  
górką i to ja zdominuję twój punkt widzenia – niestety nie, ty triumfowałaś.*

Mieliśmy swój mały zakątek miłości – małą chatkę, zbudowaną nie wiadomo przez kogo, gdzieś w górach, tam, biorąc koce i poduszki zaszywaliśmy się, by być ze sobą i poznawać tajemnice kochania, bo miałaś ogromną potrzebę bliskości i nie dawałaś mi chwili spokoju, wciąż chcąc być ze mną i odczuwać każdą cząstkę mojej duszy i ciała.

Piekliliśmy pstrągi nad ogniskiem i śpiewaliśmy piosenki country.  
Było nam ze sobą naprawdę dobrze, tak dobrze, że lepiej być nie mogło.  
Kiedy o świcie płożyły się mgły, przeżyaliśmy ostatni orgazm.

Słońce ukradkiem spoglądało nam w oczy, kiedy budziliśmy się.  
Śpiew ptaków kołował nas i zachęcał do tego, by rozpocząć dzień, kolejną podróż do krainy miłości, gdzie wszystko, co najlepsze mogło nas spotkać i dać swój dar.

*Ileż było blisko, zawsze nurtował mnie twój pęd ku mnie, jakby jutro miał się skończyć świat, bo umiałaś kochać, to muszę stwierdzić, i dawałaś mi to każdego dnia.  
W kłębowisku koców odnajdowaliśmy swoją drogę do nieba, swoją drogę słoneczną.*

Blask gwiazd dawał nam jasność, który oświeślał nasz szlak ku przeznaczeniu.  
Bo o nim myśleliśmy.  
Wspólne gniazdko, kilkoro dzieci, przytulny domek z ogródkiem, psy i koty.  
Wielokrotnie marzyliśmy o tym, pijąc herbatę i całując się żarliwie.  
Tak, nasze myśli krążyły wokół szczęśliwej rodziny, spełnionej i kochającej się.  
Jakże zapragnąłem, by stać się ojcem i mężem, by ogarnąć tę słodką całość.  
Wiem, że i ty marzyłaś o szczęściu ze mną, o gromadce dzieci i szczęśliwym domu, pełnym kwiatów, radości, gdzie pachnieć będzie maciejką i dobrym słowem.  
Dziś, po latach, wiem to...  
Lecz...  
Ludzie mają długie języki i mogą nimi gnoić.  
I niepohamowaną potrzebę siania złego.  
Bo słowem zabijasz jak nożem, możesz nim zburzyć wszystko.

Joe, kolega ze szkoły, wyświadczył mi niedźwiedzią przysługę.  
Wyszczekał się, że wie co nieco o tobie.  
Nie była to prawda, którą chciałem poznawać, spadła na mnie jak wielki głaz.  
Są prawdy, od których uciekamy i których treść może zwalić nas z nóg.  
Było to gównem, które chciałem odrzucić.

*Kiedyś, przy piwie, opowiedział mi twoją historię bełkotliwym tonem.  
Ledwie kojarzył, ale jakoś potrafił zbornie składać zdania, by wyrazić treść.  
Mówił to tak, jakby go to bawiło, jakby było to niezłą anegdotą.  
Z tego, co gadał wynikało, że kiedyś zostałaś zgwałcona, lecz nie wiadomo, czy dobrowolnie, czy pod przymusem.  
To rzuciło złe światło na całą sprawę.  
Zapłakałem.  
Zamówiłem kolejną i jeszcze kolejną whisky i powoli odjeżdżałem.  
Nagle poczułem, że moje marzenia idą wniwecz, że porywa je brudna rzeka nieistnienia, jak kloaka, w której nurzają się brudy tego świata.  
Nurtowała mnie sprawa gwałtu, bo nie wyobrażałem sobie ciebie w tej roli.  
Na pewno nie z własnej woli.*

Postanowiłem z tobą porozmawiać, bez względu na konsekwencje.  
Nagle poczułem, że coś idzie w złym kierunku, jakbym chodził po cienkim lodzie.  
Moje demony musiały zostać przegnane.  
A ja potrzebowałem jasności.

- Opowiedz mi, jak to było – zapytałem. – Ale szczerze. Muszę znać prawdę.

- Nie chciałam tego – odparłaś. - To spadło na mnie jak grom z jasnego nieba.
- Ale jak to się stało? Muszę to wiedzieć – nalegałem.
- Byłam kiedyś na tańcach, i po nich trzech takich wciągnęło mnie do bramy i zgwałciło.
- I co było dalej? Na tym się skończyło?
- Dalej miałam skrobankę. Jakoś to przeżyłam. Są gorsze rzeczy.
- Byłaś tego pewna?
- Tak, zgnojono mnie. Czułam się jak szmata, jak zero.
- Przecież mogłaś urodzić i oddać do adopcji – powiedziałem.
- Nie chciałam go w sobie. To był brud. Pamiątka po tamtych.
- Ale to było życie. Mogło innym dać radość. Ukojenie i spełnienie. Jest wiele bezpłodnych małżeństw, które chętnie wzięłyby twoje dziecko. Które nie mogą zająć w ciążę, i nawet zapłaciliby, by dostać małżeństwo. I daliby mu miłość, i opiekę, i przyszłość. Ukształtowałby całe jego życie, a ty odebrałaś im to. Ot, tak, w jednej minucie. Twój płód wylądował w koszu na śmieci. A potem zjadły go psy. Jak twoje sumienie? Nie przyszło ci to do głowy? Nie pomyślałaś, że to mógł być czyjś syn lub córka, dać komuś szczęście i zadowolenie, radość i sen bez koszmarów? Spełnienie tego największego marzenia jakim jest posiadanie dziecka?
- Nie myślałam wtedy w tych kategoriach. Musiałam zadbać o siebie.
- A w jakich? Komfortu, który gwarantowała ci skrobanka?
- Nie chciałam go. Był pasożytem w moim ciele. Znienawidziłabym siebie, gdybym go urodziła. Byłam bliska obłądu. Bałam się o to, czy nie zwariuję.
- Ale to była żywa istota.
- To co, skoro z gwałtu?
- Ono miało płuca, nerki, serce. Żyło. Miało drobne dłonie. Oddychało, czuło, było częścią ciebie, twojego ciała, czy to mało? Dziś byłoby dzieckiem. Może wesołym i fajnym. Może grałoby na gitarze lub na pianinie, albo śpiewałoby w chórze, kto wie? A nie pomyślałaś o tym, że kiedyś byłoby ci wsparciem, w latach starości, kiedy nie miałabyś już sił?
- Wtedy nic mnie to nie obchodziło.
- Nie wolno ci było decydować o jego losie. Tak postępowali faszyci. Czy nie czujesz wyrzutów sumienia? Tego, że postąpiłaś źle? Bo ja na twoim miejscu bym się tak czuł. Chlałbym przez tydzień i płakał, że coś spierdoliłem.
- Postąpiłam dobrze. Nie będę się z tego tłumaczyć.
- Kochasz mnie?
- Tak, nawet nie wiesz jak.
- To dlaczego mi to zrobiłaś?
- Nie wiedziałem, że się dowiesz.
- Jednak prawda do mnie dotarła.
- Nie mogłeś tego przeskoczyć?
- Stało się inaczej. Nic już nie będzie takie jak dotąd. Czasem są granice, poza którymi jest już tylko płacz i zgrzytanie zębów.

Potem wróciłem do domu i wypilem sześć piw na pusty żołądek.

Położyłem się w ubraniu na dywan i czekałem na wyciszenie.

Potrzebowałem czegoś, czego nie nazwą żadne słowa.

Żeby powiedzieć „schlać się” to powiedzieć za mało, to nie powiedzieć nic.

Poczułem jako taką ulgę, ale było to nic w porównaniu z bólem, jaki czułem.

Dlaczego tak się stało, dlaczego, kiedy byłem już tak blisko miłości, rozpadło się?

Gdzie nagle podziła się ta cała czułość, te kochanie nad brzegiem rzeki?

Gdzie pocałunki w świetle księżyca, w blasku gwiazd?  
A bliskość ciał i dusz, czyżby i one były fikcją?  
Gdzie był wtedy On, ten, który emanuje miłością i stąpa po wodzie?

Już nigdy się nie spotkaliśmy jako zakochani, z mojego punktu widzenia nie byłoby to możliwe.  
Nigdy już nie ujrzałem twojej twarzy i nie usłyszałem, jak bardzo mnie kochasz.  
Na pewno nie celowo.  
Nie zniósłby tego.  
Jednak kiedyś, przypadkiem, to nastąpiło, ale o tym potem.  
Byłem akurat gdzieś, gdzie natknąłem się znów na ciebie.  
Wszystko wróciło, bodaj na chwilę...

*Nie mógłbym na ciebie spojrzeć.  
W moim sercu była przestrzeń przeznaczona dla dobra.  
Czy po tym wszystkim nadal cię kochałem?  
Sami odpowiedzcie sobie na to pytanie.  
Ja wam nie powiem, co czuję, to zbyt bolesne.  
Moja opowieść chyba jasno dała wam do zrozumienia, jak to odebrałem.  
Może ktoś z was znalazł się kiedyś w życiu w podobnej sytuacji?  
Wyborów mogło być kilka, ale sumienia się nie oszuka, ono wybije jak szambo.*

Tylko ja wiedziałem, jak serce płacze, tylko ja wiedziałem, jak łka.  
Setki nieprzespanych nocy wycisnęły wpływ na mojej psychice.  
Stopniowo stawałem się kimś innym, mój świat poszerzył się o kilka wymiarów.  
Stałem się nowym człowiekiem, chłodnym, bezpłciowym, beznamiętnym.  
Nazwiecie to depresją? Zapewne, tkwiłem w dole bez nazwy, bez określenia.  
Miłość jako zjawisko przestało dla mnie istnieć – oddaliło się na wieki.

Z trudem podejmowałem decyzje, spałem do południa, miałem lęki, wiecznie byłem w „dole”, piłem, straciłem apetyt i nic nie wskazywało na to, że ta opresyjna sytuacja się kiedyś zmieni – tkwiłem w niewidzialnej klatce, do której klucz wyrzucono do pobliskiej rzeki.

*Najgorsze w tym wszystkim było to, że ja cię wciąż pamiętałem.  
Nie uciekłaś z mojej pamięci, nie rozplynęłaś się w niebycie.  
Jak drzazga tkwiłaś w sercu, a ja miałem wrażenie, że tam już pozostanie.*

Nasze drogi się rozeszły i nic nie mogłem na to poradzić.  
Coś się zaczyna, coś się kończy...

Po latach spotkałem cię, zupełnie przypadkiem, nad morzem, w lipcu 1962.  
Wylegiwałaś się na plaży, nieświadoma mego spojrzenia.  
Jadłaś hot doga i nuciłaś pod nosem, radosna i swobodna.  
Obok stało radio, w którym The Ventures grali „Blue Moon”, a potem „Lolita Ya ya”.  
Byłaś piękna jak wtedy, kiedy cię ostatnio miałem.  
Twoja twarz wyrażała spokój i nikt nigdy nie pomyślałby, że miałaś skrobankę.  
Wcale się nie zmieniłaś – mogłaś mieć każdego faceta, jaki by się nie pojawił.  
Byłaś zjawiskową kobietą, mogącą każdemu zawrócić w głowie.

Twoje ciało kusiło, opalone i jędrne, szczupłe i seksowne.  
Mogłaś śmiało grać w filmach, i to główne role.  
Lub w reklamach drogich samochodów albo ekskluzywnych perfum.  
Lecz nie mogłaś jednego – mieć dzieci.  
Dowiedziałem się tego pocztą pantoflową od Joe – on mi to powiedział.  
Byłaś trzykrotną rozwódką i każdy rzucał cię, nikt jak widać nie chciał się w to bawić.

*Dziś żyję sam, i jest mi z tym dobrze, choć osiadłem na mieliźnie życia.  
Nie zaprzeczam, że wylewam za kołnierz i daje mi to ulgę.  
Dawny zawód nie przebrzmiał – pozostał we mnie na zawsze.  
Kobiety budzą coś na kształt wstrętu.  
I wiem, że to się nie zmieni.*

*Każdy ma swój Rubikon, ja miałem własny.*

3 lutego 2021

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mike17, dodano 15.02.2021 15:33

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).